

Ewa Białołęcka - Nocny śpiewak

www.bookswarez.prv.pl

*Gdybym też miał dar prorokowania,
i znał wszystkie tajemnice,
i posiadał wszelką wiedzę,
i wszelką możliwą wiarę,
tak iżbym góry przenosił,
a miłości bym nie miał,
byłbym niczym.*

ŚW. PAWEŁ APOSTOŁ

Słońce stało w zenicie. Ciemna łąta cienia łąsała się do stóp maga. Usiadł wprost na ziemi, krzyżując nogi. Powietrze stało, zgęstniałe w duchocie śródlęcia i najmniejsze drgnienie nie poruszało wypłowiałych płacht cyrkowych bud na kołach i namiotów. Pora sjesty jak zwykle wyludniła okolicę. Ciszę mącił tylko przygłuszony odgłos gongu, w który uderzano w pobliskiej świątyni, niemrawe postękiwanie niewidocznych zwierząt i przeciągłe nawoływanie roznosiciela wody. Mag nasunął głębiej na oczy rąbek chusty osłaniającej głowę i ramiona przed skwarem. Milcząc, patrzył na sporą pakę zbitą niedbale z desek, otwartą z jednego boku i wypełnioną wiórami wymieszanymi ze słomą. Tam także panowała cisza. Magiczny talent mężczyzny pozwalał na wyławianie ludzkich myśli i zwierzęcych instynktów, nawet na znaczne odległości, a także wysyłanie własnych wieści tą samą drogą mentalnego kontaktu. Sięgnął do swych umiejętności.

Istota, skryta przed jego wzrokiem w stercie brudnej sieczki, cierpiała.

...boli...pić...wody...boję się...boli...niech on odejdzie... boli... boli... wody...pić...

Mag odbierał powolną, beznadziejną litanię na pół sformułowanych skarg.

Spomiędzy płacht najbliższego namiotu wysunęła się dziewczynka - chuda, prawie naga, odziana jedynie w skąpą przepaskę. Włosy miała jasne, kontrastujące z opaloną skórą. Wybielone sztucznie - u nasady pojawiły się już ciemne odrosty. Pod pachą niosła zrolowaną matę. Rozłożyła ją w kwadracie cienia pod baldachimem i zaczęła rozciągać szczupłe członki. Mag obserwował, jak składa się wpół, rozgina nogi do linii prostej lub wygina się w tył, zwijając ciało w krąg. Być może zachęcona obserwacją, przerwała ćwiczenia, podeszła do maga, krocząc energicznie po gorącym piachu.

- Mogę zrobić ci miło. Zapłacisz? - Głos miała matowy, jakby piasek dostał się jej do gardła. Mag spojrzał jej w oczy. Miała spojrzenie dorosłej kobiety, która widziała już niejedno. Sięgnął w zanadrze, rzucił w powietrze drobną monetę. Została złapana chciwie i błyskawicznie schowana w fałdzie przepaski. - Chodź. Umiem różne rzeczy...

Potrząsnął głową.

- Opowiedz mi o tym, w tej skrzyni.

Przykucnęła obok. Niewrażliwa na słońce jak mahoniowa statuetka.

- O Potworku? Pewnie zdechnie. Nie wyłazi od wczoraj.

- Zacznij od początku. Mówiono mi, że to chłopiec.

Wzruszyła ramieniem z obojętną miną.

- Między nogami wygląda jak chłopak. A wszędzie indziej jak zwierz. Był u nas za wilcze szcenię. Kuraki rozdzierał przy publice. Byk mu kazał wyc i warczeć.

Mag skinął głową. Dotąd wszystko zgadzało się z tym, co słyszał wcześniej.

- Ile ma lat ten...Potworek?

- Ciotka mówiła, że będzie miał ze sześć. Ledwo siedzieć umiał, jak go tamta dziewczka Bykowi sprzedała. I tak jest tu aż do tej pory. Ale pewno niedługo, bo

Byk go dobrze poharatał. Szkoda, bo można było jeszcze niezły pieniądz na nim zrobić.

- A Byk? Jaki on był?

Dziewczynka rzuciła magowi kose spojrzenie.

- A po co ci to wiedzieć, panie? Bydlę był i tyle. Na płacy ołgiwał, z łapami laźł, a dać nic nie chciał za to. Inni się bali, bo mocny. Ale na mocniejszego trafił, ot Sam Los Łaskawca go ukarał i tyle.

- Widziałas, jak to było?

Mała pokiwała głową twierdząco, a na jej chudą twarzyczkę wypłynął wyraz zgrozy i fascynacji.

- Pewno. Wszyscy widzieli.

- Opowiedz od początku i dokładnie - polecił mag.

- No, to było tak : pozawczoraj z wieczora Byk wrócił uchłany jak świnia albo i dwie. Dziw żaden... co i rusz się zalewał, a wtedy lepiej było mu pod rękę nie włożyć. I chyba na Potworka miał krzywe oko, czy co...? Bo raptem krzyk się podniósł, jakby kto żywcem kota ze skóry darł. Lecę patrzeć, a Byk małego okłada. I to nie, jak zwyczajnie batem czy kijem, ale łańcuchem, co na nim go wiązał! Ciotka rzuciła się szczeniaka ratować, bo Byk by go zatłukł na miejscu. Wzięła w łeb, aż nogami się nakryła. A wtedy Potworek rozdarł się jeszcze gorzej. Mało płuc nie wypluł. I widzimy : Bykiem o ziemię rzuciło, tarzał się i charczał, a krew z niego sikała jak z pociśniętego bukłaka. Jak żeśmy chcieli go w końcu podnieść, to połowa flaków na ziemi mu została. Wczoraj go zakopali.

Mag wyciągnął kolejny pieniążek i włożył w oczekującą dłoń dziecka. W tej chwili nadszedł mężczyzna, przewodnik owej wędrownej menażerii. Równie chudy jak jasnowłosa dziewczynka, muskularny, pokryty tatuażem od stóp do głów. Przedstawiał on wirujące spirale, które nadawały całej postaci cyrkowca wrażenie doskonałej anonimowości.

Rozpływał się i niknął, stając się dodatkiem do własnego tatuażu.

- Kotkat . Nie masz roboty? - fuknął z niezadowoleniem. - Matce idź pomóc

Mała zniknęła jak zdmuchnięty płomyk świecy: Mag wstał z wysiłkiem, zeszywniały od siedzenia w jednej pozycji.

- Przynieś wody, człowieku - rzekł do przybysza. - Ten mały umiera z pragnienia. Nie macie litości?

- Skończyła się nam z zeszłym miesiącu - powiedział wytatuowany, ale skierował się do wnętrza namiotu i po paru chwilach wrócił z miską. Postawił ją tuż obok skrzyni, zastukał pięścią w drewno.

- Wyłaż, zarazo! Woda!

Z wnętrza dobiegł zduszony pisk i chlipnięcie. Nic poza tym. Cyrkowiec machnął ręką i westchnął.

- Zakatował biedaka ten drań, żeby w parszywej świni się odrodził, skurwysyn

- Chcę zabrać to dziecko - odezwał się mag.

- Po co? Nie dam. Tu przynależy i tu zdechnie.

- Dość!! - syknął mag złowróżbnym tonem. - Zapominasz z kim mówisz! Obraża się tu mnie od chwili przybycia. Moja cierpliwość się skończyła! Ukrywa się tu dziecko z magicznym talentem. Nie zgłosiłeś tego straży. Mały jest prawdopodobnie Stworzycielem, a ja muszę dowiadywać się tego od zawodowego plotkarza! Wyraźnie straciłeś przywiązanie do własnych kciuków. Gwardia Kręgu będzie wiedziała, co z tobą zrobić.

Zanim skończył, człowiek-mozaika leżał w pyle, z czołem przyciśniętym do ziemi. "Tak to się zwykle kończy. Pospólstwo uprzejmość bierze za słabość" - pomyślał mag z przykrością. Rzucił dwie srebrne monety na piasek obok głowy leżącego.

- Jestem łagodnym człowiekiem, lecz nie należy mnie drażnić. To za chłopca.

Teraz idź wyszczotkować mego konia. I dopełnij mój bukłak.

Został znów sam i nadal czekał. Woda w glinianej misie odbijała blask słońca i lśniła jak lustro. Słoma zaszeleściła. Mężczyzna ujrzał małą, bardzo brudną dłoń wyłaniającą się z niej. Potem szczuplutkie ramię, pokryte czarną, skudloną sierścią. Dziecko, zwane Potworkiem, wyczołgiwało się powoli, skuszone

bliskością wody. Mag trwał nieruchomo, jakby miał do czynienia z dzikim zwierzątkiem.

Chłopczyk rzeczywiście przypominał zwierzę - całe jego ciało pokrywało futro. Mag nie znał się na dzieciach, ale od razu wydało mu się, że nie wygląda na sześć lat, tak był drobny i wychudzony. Za małym ciągnął się łańcuch, u szyi brutalnie zeszczerzony zakreślonym twardym drutem. Dziecko próbowało podnieść miskę. Nie mogło utrzymać naczynia. Trochę wody chlapnęło na ziemię. Malec położył się na brzuchu i pił chciwie. Mag ze ściśniętym sercem patrzył na jego plecy poznaczone śladami okrutnych razów. Zasznięta krew pozlepiała włosy w sztywne kłaki. Nad dzieckiem unosił się rój drobnych muszek, przywabionych wonią nie oczyszczonych ran.

"Matko Świata..." - pomyślał mag. - "Za to powinno się wieszać głową w dół".

Z trudem uwolnił chłopca od łańcucha. Przy okazji odkrył jeszcze jedno skaleczenie - otarcie od żelaza na szyi. Dziecko krótko stawiało opór, gdy oglądał jego obrażenia i sprawdzał, czy ma całe kości. Po prostu nie miało na nic sił, osłabione i rozgorączkowane - zawiązał je w płachtę jak pakunek.

Droga do domu nie była długa, lecz mężczyzna zdążył się zmęczyć. Upałem i nieustannym cichym skomleniem dziecka, które urażały ruchy konia. Siedzibą maga była banalna budowla w pobliskim mieście - wieża kanciasta, przysadzista i nieładna. Zwana tradycyjnie Wieżą Przekazów lub Wieżą Mówcy. Budynki takie sprawiało sobie każde miasto, które na mapie było oznaczone kropką choć nieco większą niż ślad po musze. Wieże Przekaznikowe były węzłami szybkiego zbierania i przekazywania wiadomości. W każdym takim miejscu pracował jeden mag z kasty Mówców. Istniała także jeszcze jedna wspólna cecha tych budynków - wszystkie tradycyjnie były ponure i brzydkie.

Po latach Mówca już nie zauważał tej brzydoty. Zresztą wieża służyła mu tylko za pracownię i bibliotekę. Na tyłach stała niska przybudówka, gdzie miał swoje niewielkie gospodarstwo - kilka pomieszczeń. Sypialnie, spiżarnia, składzik i przede wszystkim kuchnia, gdzie koncentrowało się życie domu i gdzie władza Petunia. Od dwunastu lat prowadziła dom maga, od jedenastu byli kochankami, a wciąż Petunia zwracała się do niego "Panie Bukat", z szacunkiem należnym członkowi Kręgu Magów, bo "porządek w świecie musi być". Poza tym zachowywała się jak żona i gwardzista cesarski jednocześnie. Jej przewidywana reakcja niepokoiła maga. Gdybyż jeszcze chłopiec nie wyglądał tak, jak wygląda. Mimo najszczerzej chęci znalazł w nim tylko jeden element, który można było nazwać ładnym. Oczy. Dość szeroko rozstawione i skośne - nie bez racji nazywano taki kształt "znamieniem maga" - miały wyjątkowo interesujący odcień złotawego bursztynu.

Tak jak przewidywał, Petunia aż plasnęła w ręce, wydziwiając nad niespodzianym nabytkiem gospodarza.

- Panie Bukat, a cóż to jest?!

- Dziecko, Petunio. Chłopiec.

- Wygląda jak szczur, co zdechł przed tygodniem - zauważyła kobieta trafnie.

- Nie marudź. Petunio. Przygotuj coś do jedzenia i wodę do mycia. Ciepłą, nie gorącą. Należy delikatnie się z nim obchodzić.

- Mleko. Koty piją mleko, dzieci też. A wody zaraz nagrzeję. Czy toto choć raz w życiu było myte, panie Bukat?

- Nie przypuszczam. Idź już, Petunio, muszę się skontaktować z wieżą Szklanego. I tak się spóźniłem.

Poszła wreszcie. Złożony na ławie tłumoczek nie dawał znaku życia, ale mag wyczuwał, że chore dziecko jest mimo wszystko przytomne. Skupił się i rozwinął ścieżkę mocy, sięgając do jaźni Szklanego - Mówcy rezydenta w mieście oddalonym o dwa dni drogi. Wewnątrz widzenie ukazywało mu świetliki ludzkich istnień, zgęstki energii. Mógł sięgnąć do każdego i poznać ich najskrytsze sekrety. Przestało go to bawić, gdy był jeszcze dzieckiem. Myśli zwykłych ludzi były zwyczajne. Zwykle pozbawione namiętności, szare i przyziemne. W tym natłoku ludzkich iskier Szklany płonął jak świeca. Bukat nigdy nie spotkał go twarzą w

twarz, lecz byli bliskimi przyjaciółmi.

Szklany, tu Bukat.

Spóźniłeś się. Jakie wieści?

Plotka była prawdziwa. Mam chłopca u siebie. Przekaż wiadomość do Kręgu, że wstępne określenie talentu brzmi: Stworzyciel.

Bukat wyczuł nagle podniecenie drugiego Mówcy. Stworzyciele władali materią.

Byli najwyższą, najpotężniejszą i najbardziej uprzywilejowaną kastą w Kręgu

Magów. Odkrycie samorodnego talentu wśród plebsu było wydarzeniem.

Jak wysoki poziom talentu?

Na tyle, że dzieciak urodził się pokryty sierścią. Czyli może okazać się nawet większy, niż się spodziewamy. Potęga. Orzeł wśród jastrzębi. Przekaż też, że talent objawił się bardzo późno - chłopak ma około sześciu lat.

Okoliczności...?

Rozszarpał człowieka, który mu zagrażał. Jest w złym stanie. Zagłodzony i ranny.

Dzikię dziecko.

To może być problem.

Na razie chcę go utrzymać przy życiu, Szklany, a potem będziemy martwić się resztą.

Ma jakieś imię?

Bukat zawahał się. Potworek nie było dobrym imieniem. Określało zbyt dosadnie wygląd dziecka i było wręcz obraźliwe. Jeśli chłopiec miał w przyszłości zostać magiem wysokiej rangi, takie miano było niedopuszczalne. Nie. Nie można nazwać tego imieniem.

Później wybiorę mu coś odpowiedniego i oficjalnie zarejestruję u Strażnika Słów. Muszę kończyć. O zmroku przekażę ci zwykły zestaw wiadomości od klientów. W końcu za to płacą.

Powodzenia, Bukat.

I tobie, Szklany.

Wezwany medyk wycinał pasma włosów z pleców małego Stworzyciela.

Zaakceptował też pomysł kąpieli.

- Bardzo potłuczony. Rany są rozległe, ale nie głębokie. Powinny zagoić się bez śladu. Z wyjątkiem tego...i tego tutaj. - Palec mężczyzny wskazał odpowiednie miejsca. - Tu są przecięte mięśnie. Przy tym łańcuchu musiało coś być - kawałek metalu, hak...coś w tym rodzaju. Jeśli nawet będziesz malca kąpać codziennie, pani Petunia, na pewno nie zaszkodzi, a może pomóc. Utrzymujcie go w czystości, zwłaszcza ze względu na to futro. Na zranienia starczy zwykły wywar z szaławii. Zostawię też proszek z mącznika. Nie należy zakładać bandaży, tylko posypać tym po wierzchu. Rany nie będą się sączyć. Na gorączkę wierzba. Trzeba go też odkarmić. To przede wszystkim. Pięć lekkich posiłków dziennie. Rosół, jarzyny, białe mięso i mleko.

Petunia wymownie spojrzała na maga. "Pan Bukat ma fanaberie, a cała robota spada na biedną kobietę" - można było wyczytać w jej wzroku.

- Mleko - szepnął chłopiec, powtarzając ostatnie słowo medyka.

Cała trójka wlepiła w niego wzrok. Do tej pory wykazywał równie dużo inwencji co przedmiot. Przełykał wodę i mleko, jeśli wiano mu je do ust. Pozwalał się przenosić z miejsca na miejsce. Przewracać z boku na bok, oglądać i dotykać. Zrezygnowany i obojętny. Jęczał cichutko przez zaciśnięte zęby, jeśli obce ręce sprawiały mu ból.

- Lubisz mleko? - spytał łagodnie Mówca, pochylając się i patrząc w oczy dziecka, jednocześnie sięgając do jego umysłu przytępionego gorączką.

...wszystko inne...inaczej...co się dzieje...kto to, co robią...boli... nie biją...boli...spać...czy lubisz mleko...mleko...mleko...jest dobre...

Bursztynowe oczy zamknęły się powoli.

- Rozumie, co się do niego mówi, ale chyba potrwa, zanim znów się odezwie - powiedział mag, prostując się. - Jest całkowicie zdezorientowany. Zdaje się, że nigdy nie widział domu od wewnątrz.

- Nadchodzą ciekawe czasy dla twego domu, panie Mówco - rzekł medyk tonem

niespełnionego proroka. - Zdecydowanie ciekawe.

Pierwsza woda, jaka spłynęła z małego dzikusia, była czarna jak tusz do pisania. Druga - ciemnoszara. Mokry mag desperacko walczył z rozhisteryzowanym malcem. Na przedramionach miał czerwone kreski po paznokciach i pojedynczy ślad zębów - zapłatę za doświadczenie, w jaki sposób należy trzymać dziecko, które bardzo nie chce być umyte. Najlepszą metodą okazało się skrzyżowanie jego rąk na karku i utrzymywanie w tej pozycji. Magowi cierpła skóra na myśl, że mały w każdej chwili może uznać całą operację za zagrożenie życia i użyć talentu. W pewien sposób przypominało to kąpanie tygrysa w cebrzyku.

- Spokój! - krzyknął wreszcie ostro. - Skórę ci złoję, jak nie przestaniesz! Wrzask urwał się jak nożem uciął. Chłopiec zamilkł, przestał się wyrywać. Dygotał tylko jeszcze i szczykały mu zęby.

- W życiu czegoś takiego nie widziałam - burknęła Petunia, wyzymając myjkę. - Zapchlony jak kundel śmietnikowy. Litość bierze. Niech go pan wyciągnie.

Najchętniej wygotowałabym go jak ścierkę.

Trzecia woda była jasnoszara z różowym odcieniem, bo odmoczyła się większość strupów i zranienia na nowo zaczęły krwawić. Osuszony, opatrzony, napojony nową porcją mleka i wierzbowego naparu, chłopczyk zapadł w ciężki sen człowieka wyczerpanego i zszokowanego do ostateczności. Zmęczony mag patrzył na kosmatą głowę złożoną na bieli prześcieradła. Wilgotne kosmyki schły i coraz bardziej jaśniały. Po zmyciu wieloletnich pokładów brudu wyłonił się spod nich naturalny kolor - brązowy, w odcieniu pestek jabłka. Mówca dotknął ostrożnie głowy dziecka. Włosy były miękkie i przyjemne w dotyku. - Nie jest tak źle, mój mały - szepnęła Mówca.

Zalecone przez lekarza pięć lekkich posiłków okazało się tylko piękną teorią. Malec mógł jeść wszystko, każdą ilość i o każdej porze, łącznie ze środkiem nocy. Gdy tylko spadła mu gorączka, odzyskał apetyt, który przerósł wszelkie oczekiwania Petunii. Biedna kobieta miała wrażenie, że wrzuca jedzenie w studnię. Wreszcie straciła cierpliwość.

- Nie żałuję mu, ale wszystko ma swoje granice, panie Bukat. Nie można tak przekarmiać dzieciaka, jak pan każe. On zjada na zapas, a co nie może w siebie wepchnąć, to utyka po kątach. Onegdaj znów znalazłam ogryzki pod siennikiem. Wycwanił się i spod rąk mi resztki kradnie, jakbym nie dawała mu dość. Tak nie może być.

- Robi zapasy. Boi się, że ten dostatek mu się skończy.

- I skończy się, jak będę musiała jeszcze raz po nim podłogę szorować! - zagroziła zirytowana kobieta.

- Moja droga, to się raz zdarzyło i nigdy więcej! - zawołał mag niecierpliwie. - Nie potrafił sobie drzwi otworzyć. Teraz umie. Czego ty chcesz od tego dziecka?

- Żeby się zachowywało jak dziecko, a nie jak pies! O, właśnie!

Chłopiec, orientując się w jakiś sposób, że o nim mowa, wysunął się z kąta. Na czworakach, prawie sunąc brzuchem po deskach, w pokornej postawie karconego szczeniaka.

Gospodyni załamała ręce.

- Panie Bukat, jak pan chce dzieciaka, to niech się pan ożeni. A jak psa, to na targu szczeniaka kupi. A nie takie coś, nie wiadomo co! Pójdiesz...! - tupnęła i malec dał drapak pod łóżko.

- Petunio, jeszcze raz coś takiego zrobisz, a cię oddalę! - rzekł Mówca z gniewem.

- Za parę lat to dziecko dostanie błękitną szarfę i będziesz musiała mu się kłaniać. Przywykaj zawczasu.

- Taka to i wdzięczność, po tylu latach! - podniosła lament, zakrywając oczy fartuchem. Rozgoryczona, skryła się w kuchni i słyhać było, jak trzaska garnkami. Mag schylił się wzdychając i poklepał podłogę.

- Wyjdź. No, chodź...Nic ci nie zrobię.

Z braku reakcji zawołał myślą: Chodź tu!

Dziecko wysunęło się spod pośłania. Wciąż na czworakach, gotowe skryć się na powrót. Nie myśląc, co robi, mag pstryknął palcami. Chłopczyk podniósł się,

naśladować psią pozycję "służyć" i szczeknął dźwięcznie, patrząc wprost w oczy Mówcy. Bukat osłupiał.

- Jesteś pieskiem?...- powiedział z niedowierzaniem.

Malec wysunął język i zaczął dyszeć.

- No nie, dość tego - zirytował się mag. - Co ty właściwie sobie wyobrażasz?

Sprawdził, nawiązując kontakt z chłopięcym umysłem.

Tym razem myśl była jasna i konkretna:

Niezadowolony. Dlaczego niezadowolony? Dobrze zaszczekałem. Daje jedzenie - jestem jego psem. Dobry pan. Niezadowolony. Źle. Uderzy?

- Nie będę bił. Podejź - powiedział Bukat. - Nie. Wstań. Na dwóch nogach, prosto. Tak jak człowiek.

Chłopiec posłuchał. Bukat uniósł ostrzegawczo palec.

- Powiedz coś. Nie wolno szczekać!

Mały wpatrywał się w palec mężczyzny jak w głowę węża.

Kilkakrotnie otwierał usta, dysząc. Wreszcie wykrztusił:

- Nie wolno! Nie wolno! - Zabrzmiało to skrajnie rozpaczliwie.

- Czego nie wolno?

- Mówić! Nie wolno mówić! Nie wolno biegać!

- Dlaczego? - indagował mag z naciskiem.

- Byk nie pozwala. Nie wolno. Będzie bić! Przyjdzie tu, będzie mnie bić!

Mag złapał chłopca za ramiona, zanim ten zdążył odskoczyć. Przysunął twarz do kosmatej twarzyczki.

- Nie ma Byka! - rzekł dobitnie. - Nie przyjdzie. Nigdy...słyszysz? Nigdy już cię nie uderzy.

Lecz w dziecięcych oczach było niedowierzanie. Nie ma Byka? Jego właściciel i oprawca był dla chłopca uosobieniem samego Losu. Był wieczny jak bóg. Okrutny i mściwy. Malec nie pamiętał dokładnie i nie rozumiał zdarzeń sprzed niespełna trzydziestu dni. Pomiędzy światem łańcucha, kija i głodu, a nowym życiem u Mówcy była brama z krzyku, strachu, gniewu i cierpienia, lecz nie wiedział, co znaczyło jej przekroczenie.

Dziecko, któremu tak długo wmawiano, że jest zwierzęciem, aż uwierzyło.

Trudno było przekonać je, że jest inaczej, lecz stanowczy zakaz szczekania zaowocował. Chłopiec znał kilkadziesiąt słów (po części, niestety, wulgarnych) i swobodnie nimi operował, składając proste zdania. Przyswajał nowe wyrażenia w takim tempie, że mag był wstrząśnięty, gdy zdał sobie w pewnej chwili sprawę, iż musi kontrolować własne wypowiedzi. Dziecko nasiąkało wiedzą jak gąbka, nadrabiając stracony czas.

Był wieczór. Petunia szyła przy świetle lampy, przerabiając kupioną na targu dziecięcą tunikę - przyszeroką na chłopca. Poprzednio ukończoną miał już na sobie. Nieprzyzwyczajony był do noszenia czegokolwiek, przeszkadzała mu i drapał się ciągle. Mag czytał. Przewracał kolejne karty pergaminowego rękopisu, kołysany rytmem poematu.

Nie cały umrę. Powstanę na
nowo

Wskrzyszony śmiechem dziecka,

Gwiazdą wieczorową.

Jaskółka na sercu

Gniazdo mi uwije.

W sokach drzewa,

I w ptaku dusza ma ożyje.

Na chwilę oderwał wzrok od książki. Dziecko bawiło się lustrem, ściągniętym z półki. To wpatrywało się we własne odbicie, to odwracało wypolerowany kawałek stali na matową stronę, zastanawiając się, dlaczego ta dziwna, przenośna dziura jest tylko po jednej.

- Co tam widzisz? - spytał mag od niechcenia.

- Ktoś - odparło dziecko.

- Kto?

Chłopiec pokręcił głową, pokazał zęby, dotknął nosem zimnego metalu.

- Ja.

Mówca był zadowolony. Dziecko miało świadomość własnego istnienia. Wizerunek w lustrze był nim, a nie obcą osobą. Chłopiec położył płytkę na kolanach, chwycił się za włosy po obu stronach twarzy i ciągnął, aż oczy zrobiły mu się jeszcze węższe

- Wrrr...ghrrr...wilk, bestia, potwór, krrrwiożerrrrczy zwierzrrzrrz...!

Mag i Petunia wymienili posępne spojrzenia.

- Panie Bukat - odezwała się kobieta. - Ja tam nie jestem uczona, ale na mój rozum, to i koń, i pies, i kot winien mieć jakie imię, a co dopiero człowiek.

- Kiedy nic mi nie przychodzi do głowy - poskarżył się Mówca.

Chłopiec porzucił lustro i podreptał ku drzwiom.

- Dokąd to?

- Odlać się - powiedział grzecznie, walcząc z zasuwką.

- Wysusiać - poprawił Bukat, odwracając stronę.

- Ale to to samo - powiedziało dziecko logicznie i znikło za drzwiami.

Minęło parę minut. Za oknem zaczęły wyc psy. Przeciągłe, melancholijne uuuuuooahah..." powtarzało się raz za razem. Jeden pies odpowiadał drugiemu, na przemian, prowadząc ten cudaczny, monotony dialog.

- Pełnia? - powiedział Mówca z roztargnieniem.

- Trzecia ćwiartka Giganta - odrzekła Petunia, nasłuchując. - Ale coś blisko te wyjce. Psa nie mamy, a to jakby w podwórzu. Tknięty nagłą myślą Bukat wyszedł na zewnątrz. Pod ceglany murem stał jego wychowanek. Z odrzuconą w tył głową siał w rozgwieżdżone niebo wilczy zew. Zza muru odpowiadał mu pies sąsiadów.

- Bogini...! - krzyknął Bukat z pasją.

Chłopiec zachłysnął się i przerwał, poczym natychmiast zaczął tłumaczyć się nerwowo:

- Nie wolno szczekać. Ja wiem, nie wolno szczekać. Nie szczekałem. Wcale nie szczekałem.

Mag westchnął ciężko. Wyciągnął rękę.

- Chodź do środka. Co z ciebie za dziecko... Dlaczego wyłeś? To dobre dla psa. Malec podchodził powolutku. Popatrzył w niebo.

- Gwiazdy. To ładne. Tam...- Wyciągnął łapkę do góry. - I tutaj... - Drugą dłoń położył na czole.

Bukat przesunął wzrokiem po czarnej kopule nieba, nabijanej świetlistymi ćwiekami. Do złudzenia przypominała przestrzeń jego wewnątrz widzenia, gdzie gwiazdami były ludzkie istnienia. O takim pięknie poeci układali wiersze. Takie niebo było natchnieniem muzyków i płaszczem kochanków. Ale jak mógł wyrazić swój zachwyt ktoś, kto był tylko małym, bezimiennym chłopcem? Ziarnkiem piasku na brzegu bezmiaru, a jednak przeczuwającym, że w nim samym kryje się podobna potęga.

Mag i chłopiec weszli na powrót do przytulnego, jasnego wnętrza. Bukat podniósł zbiór wierszy, który spadł na podłogę. Jego wzrok sam zaczepił się na znakach tekstu. Machinalnie przeczytał kilka wersów:

Gdzie dzwonne bolą serca,

Spoczywamy wśród rozwalin

Pni stuletnich. W mchu kobiercach.

Nocni śpiewacy drumle stroją,

Czekając aż się księżyc wtoczy.

Smokom gorąco cielsk wysmukłych

Krasnym płomieniem błyszczą oczy.

Przeczytał jeszcze raz. Brwi zbiegły mu się w głębokim namyśle.

- Dziecko, chciałbyś dostać nowe imię?

Zapytany skwapliwie pokiwał głową. Bukat położył mu dłoń na głowie.

- A więc od tej chwili nazywasz się Nocny Śpiewak.

- Jak pies? - spytała Petunia z lekkim zgorzaniem.

Bukat roześmiał się.

- To bardzo dobre imię. I niekoniecznie jak pies. Jak sowa, jak wilk i cykada - wszyscy nocni wędrownicy, którzy patrzą w gwiazdy i śpiewają dla nich. Podoba ci się, Nocny Śpiewaku?

- Tak.

Wieczór upływał, odmierzany piaskiem, niewzruszenie przesypującym się w czasomierzu, jakby nie zaszło nic znaczącego. Nocny Śpiewak siedział u stóp Bukata, opierając głowę o jego kolana. Mag czytał półgłosem wierszowane dzieje kochanków z Elfięgo Lasu. Chłopiec słuchał, milczący i skupiony. W jego głowie rodziły się i gasły wizje, których w większości nie rozumiał. Ale jego myśli stawały się coraz bardziej mgliste i zanim Bukat dotarł do końca, dziecko, którego imię było pochwałą nocy, spało już twardo, zwinięte w kłębek na podłodze.

Na stole stały dwie miseczki - jedna z wodą, druga z kredowym pyłem. Nocny Śpiewak wpatrywał się w powierzchnię wody wzrokiem ponurym i znudzonym. Ziewnął. Nie szło mu. O co właściwie chodziło? Wodę można wypić albo ugotować na niej zupę. Kredę można rozrobić w wodzie i pobielić ściany. Ale zmienić jedno w drugie albo w coś zupełnie innego? Długotrwałe i żmudne ćwiczenia, które miały umożliwić mu korzystanie z talentu, były pasmem porażek. Kazano mu się skupiać, patrzeć w głąb rzeczy. Tylko głowa od tego bolała. Podobno miał talent i w jakiś sposób powinien zmusić go do pracy. A Nocny Śpiewak nie wiedział nawet, jak ten talent wygląda. Ale pewnie brzydko, skoro był taki leniwy. Może jak wstrętne licha z ostrymi zębami? Niemiło mieć coś takiego w głowie. Talenty innych magów były pracowitsze. Robiły deszcz, zmieniały kamienie w jabłka i różne takie... A jego talent pokazywał mu tylko, co myślą inni ludzie. Pewno, samo patrzeć nie męczy... ale Nocny Śpiewak miał same nieprzyjemności, odkąd trafił tutaj, do Zamku Magów i musiał się uczyć takich nudnych rzeczy. Znow ziewnął. Stworzyciel, który go uczył, był niezadowolony i mówił, że Nocny Śpiewak jest "przytrzaśnięty", dlatego nie robi postępów. Raz chłopiec przyciął sobie palec drzwiami. Bolało okropnie i paznokieć mu zszedł... ale jak można sobie przytrzasnąć talent?

- Będzie coś z tego wreszcie? - spytał nauczyciel tonem nie wykazującym nadziei. Nocny Śpiewak jednym ruchem wsypał kredę do miski z wodą, aż podniósł się biały obłoczek.

- Gips ! - burknął. Nauczyciel zacisnął gniewnie usta.

- Rachunki beznadziejnie. Od kiedy to trzydzieści osiem i siedemnaście dają razem czterdzieści? Wpisujesz, nie licząc, na chybił trafił. A historia zdobycia Pierścienia w Górach Zwierciadlanych też nie tak wyglądała. Król Żelazny byłby zdziwiony, co też mu się wydarzyło według ciebie.

- Powiedz mu - zaproponował Śpiewak, mając nogami pod stołem.

- Umarł - powiedział mag chłodno.

- To źle - rzekł chłopiec. - Kiedy pogrzeb?

- Był trzysta lat temu. Nie spodziewaj się dziś deseru.

Nocny Śpiewak spojrzął spode łba i wcisnął nos w złożone na stole ramiona.

- Pieprzyć deser - mruknął cichutko, tak żeby tamten nie słyszał.

"Mam dość" - pomyślał mężczyzna. "To nie jest warte tych pieniędzy". A głośno rzekł:

- Koniec na dziś. Na jutro zrób jeszcze raz rachunki. I przepisz dwie stronic.

Zanim skończył, dziecko już było przy drzwiach, ciągnąc z wysiłkiem ciężkie skrzydło. Nocny Śpiewak wyszedł na długą galerię i natychmiast dał upust złości, kopiąc w ścianę.

- Głupi mu!! - rzucił z pasją najgorsze określenie, jakie mu przyszło do głowy. - Głupi, zasrany mu!! Świnia, świnia...

Wtem jakieś straszne cęgi zacisnęły się na jego uchu.

- Auuuu !

- To już naprawdę szczyt wszystkiego! - rzekł rozgniewany mag. - Przypominam,

że ja świetnie słyszę. Także przez grube drzwi.

Przez minutę po korytarzu odbijały się echem krzyki chłopca i świst różgi. W końcu puszczonej wolno, Nocny Śpiewak uciekł i zatrzymał się dopiero w bezpiecznej odległości, gdy znikł z oczu nauczyciela. Pociągnął nosem, wygładził ubranie i potargane włosy. Z zafrasowaną miną potarł pośladki. Tym razem to było dość mocne lanie, ale nie należało się zbytnio przejmować. Za chwilę przestanie boleć i można się będzie zająć jaśniejszymi stronami życia.

Różgi za pyskowanie były czymś w rodzaju tradycji, tak samo jak to, że należało drzeć się przy tym jak najgłośniej.

Zdażył się już przekonać, że takie działanie zmniejszało karę średnio o pięć razy. Poszedł do swej komnatki. Wlaź pod wielkie łóżko, które tam stało. Nie lubił tego wnętrza. Było za duże i za białe. A wszystkie sprzęty za wysokie, za długie albo za ciężkie dla niego. Pod łóżem miał rozłożony kawałek maty. Mógł się tam położyć i rozmyślać lub bawić kolorowymi kulkami. Szerokie listwy biegnące pod spodem, mające wzmocnić konstrukcję, służyły jako półki, gdzie Nocny Śpiewak przechowywał podebrane w sadzie owoce, kromki chleba, suszone winogrona, słodczyce i tym podobne zapasy. Tu czuł się bezpieczny i zadomowiony. Jak lis w swojej norze.

Wyciągnął ze skrytki niewielką książeczkę którą dostał na pamiątkę od Bukata i, ssąc kawałek lukrecji, przeglądał obrazki. Były na nich ładne kobiety w kolorowych sukniach. Kwiaty i zwierzęta. I walczący wojownicy na koniach.

Najbardziej lubił rycinę, na której przedstawiono las w nocy. Na niebie świeciły żółte gwiazdy. Pod drzewem stał mężczyzna okryty wilczym futrem jak płaszczem i patrzył na wielkiego, czarnego ptaka, siedzącego na gałęzi. Obok mężczyzny stała kobieta z bardzo długimi włosami, a u jej stóp leżał lis. Nocny Śpiewak znał wszystkie opowieści z tej książki, a ta była o Władcy Wilków i jego żonie, która mieszkała na większym z dwóch księżyców. Bukat uczył go czytania na tej bajce. Och, Bukat... Chłopiec położył głowę na stronicy. Szkoda, że nie mógł zostać u Mówcy. Długo u niego mieszkał. Ponad rok. Ale potem Bukat zaczął chorować. Kaszlał coraz gorzej, a Petunia coraz bardziej się martwiła.

A w końcu Bukat powiedział Nocnemu Śpiewakowi, że musi pojechać do Zamku, bo tam więcej się nauczy. Wszystkiego, co jest potrzebne, żeby być magiem. W Zamku Magów było ładnie, to prawda, ale poza tym nic się nie udawało, chociaż Nocny Śpiewak starał się już od wielu miesięcy. Znacznie łatwiej byłoby być psem...

Niespodzianie skrzypnęły otwierane drzwi. Na linii wzroku Nocnego Śpiewaka znalazły się dwie pary stóp. Jedna - bosa - należała najwyraźniej do kobiety; druga - obuta w sandały - męska. Kobieta chichotała cienko. Stuknęło o podłogę postawione wiadro.

- Nie ma tego bachora. Pewnie gdzieś się włóczy. Muszę tu pozamiatać.

- Nie musisz się spieszyć.

- Na pewno? Mam jeszcze kupę roboty.

- A kto się poskarży, że się próżniaczysz? Bo ja nie.

Na górze coś szurało. Chłopiec leżał cicho jak żaba w trawie. Dwa ciała przewróciły się na jego posłanie. Tuż przed nosem miał stopy mężczyzny wparte w podłogę i kobiece nogi wiszące w powietrzu. Szeleściło, mężczyzna oddychał głośno, kobieta pomrukiwała. Nocny Śpiewak skrzywił się okropnie i wywalił język. Nietrudno było zgadnąć, co robili. Chłopiec niejedno widział, włóczęg się z cyrkiem. Głupie sprawy dorosłych. Na górze wreszcie ucichło.

- Pierwszy raz rznąłem się w legowisku wilkołaka - powiedział mężczyzna i zarechotał. - Czy on ma ogon? Widziałaś?

Nocny Śpiewak zamarł. Mówiono o nim.

- Może ma, ale go chowa w portkach. Ta kurwa, jego matka, pewnie zległa z psem.

Znów wybuch szyderczego śmiechu:

- Wypięła tyłek...chodź pieseczku, zrób mi dobrze...to ja, twoja suka...

Nocny Śpiewak nigdy nie przypuszczał, że może go ogarnąć gniew aż tak wielki.

Dławiący w gardle jak zbyt wielki kęs. Podnoszący włosy na głowie i karku. Wbił palce w skraj maty, a w głowie wciąż brzmiał mu okrutny, drwiący śmiech tamtej pary. Bez namysłu rzucił się do przodu i z całej siły wbił zęby w nogę kobiety. Zacisnął szczęki, czując w ustach smak krwi. Po czym natychmiast wyprysnął spod łóżka i jak błyskawica pognał do drzwi. Uciekał galerią, goniony przeraźliwym, piskliwym wrzaskiem ugryzionej. W gardle waliły mu młoty, przed oczami latały żółte płatki. Pokonał parę zakrętów, wbiegł do ogrodu, między krzewy różane i gąszcze jaśminów. Zasył się w zieleni, pod dachem z gałązek. Przykucnął, drżąc i przyciskając obie dłonie do rozpalonych policzków. Dyszał z otwartymi szeroko ustami. Patrzył przed siebie i nie widział niczego. Świnie! Świnie! Parszywe świnie! To na pewno nie była prawda! Nie był wilkołakiem i jego matka nie pieprzyła się z psem! Nieprawda! Kłamstwo, kłamstwo! Brzuch zaczął go boleć. Drżącymi rękami ściągnął ubranie. Sprawdzał całe swoje ciało kawałek po kawałku, wszędzie. Nawet tam, gdzie nie wolno było się dotykać. Obmacywał uszy i liczył zęby. Uspokajał się powolutku. Dotyk mówił mu, że niczym nie różnił się od innych ludzi, prócz okrywającego go futerka. Ubrał się na powrót, przycisnął między zaroślami, gdzie pod murem zwieńczonym balustradą jednej z wielu galeryjek stała kamienna ławeczka. Zasłonięta od strony ogrodowej ścieżki, zapomniana przez większość mieszkańców, stanowiła jeden z wielu azylów chłopca. Położył się na boku, przyciskając ręce do skurczonego żołądka. To na pewno była nieprawda. Kobieta nie może mieć dziecka z psem. Nocny Śpiewak był dość duży, by to wiedzieć. Bukat mówił, że każde stworzenie ma swoją parę. Ogier - klacz, kocur - kocięta, a mężczyzna - kobietę. Dlatego są źrebaki, kocięta i małe dzieci, a nie może być nic pomiędzy. A u Śpiewaka wszystkiemu jest winien ten "przytrzaśnięty" talent. To przez niego ma włosy na twarzy i wszędzie. Talent wyrósł za duży, nie zmieścił się na swoim miejscu i zepsuł coś obok. Nagle chłopcu przyszła do głowy przerażająca myśl: na świecie były przecież centaury i syreny. Więc jak to jest? Miał ochotę krzyknąć, tak głośno, aż słońce spadłoby z nieba. Zamiast tego rozplakał się. Cicho i rozpaczliwie.

Róża przechadzała się ogrodowymi alejkami, podziwiając kwiaty, posadzone na klombach w pięknych, barwnych kompozycjach. Rzeźby z czerwonego piaskowca. Krzewy karłowatych różyczek o mocnym zapachu. Róże...ile tu było róż-jej imienniczek. Krwawoczerwone, ciężkie głowy "cesarzowych"; smukłe, ciasno zwinięte pąki, różowe jak dziecięce piąstki; bledziutki, skromne kwiaty niczym dziewice; i te zabawne, rozczochrane, karminowe jak policzki błaznów. Mlecznobiałe, rozważnie odginające płatek po płatku, i słonecznie żółte, pomarszczone niczym zgniecione kulki papieru. Róża miała wrażenie, że chodzi wśród tłumu ludzi, obdarzonych indywidualnymi charakterami. Nie spieszyła się. Jej czas pracy rozpoczął się wieczorem, a kończył zwykle nad ranem. W Zamku Magów przebywała od dwóch tygodni. Dom uciech, w którym pracowała poprzednio, był jednym z najlepszych. Od dziewcząt wymagano nie tylko umiejętności rozkładania nóg. Róża umiała śpiewać, recytować i grać na lutni. Ćwiczyła z uporem taniec, składający się w większości z erotycznych przegięć ciała. Walczyła o lepsze miejsce, lepszy los i wygrała - popierając nieprzeciętną urodę kunsztem wykonywania profesji kurtyzany. Dwa tygodnie w miejscu, które tak niedawno wydawało jej się krainą marzeń. A nawet dziesięć dni nie trwało, by wyrobiła sobie odpowiednie spojrzenie na to miejsce i zdobyła kilka doświadczeń. Zamek był miejscem zachwycającym i bogatym. Samowystarczalne miasto w mieście. Ogromne - łatwo zabłądzić(!) A sami magowie... różnią się od innych mężczyzn tylko jednym elementem - wytatuowanym nad lewą piersią znakiem swej profesji. Po zdmuchnięciu świecy zniknęła i ta różnica. Niebawem dziewczęta będące tu dłużej od Róży z uciechą powtarzały między sobą "podział Różyczki" : "z wyszynkiem, po małżeńsku , witaj-żegnaj". Pierwsze oznaczało miły posiłek z czerwonym winem i muzyką, a potem długą, pracowitą noc , drugie coś jakby obowiązek męża wobec. Żony , a trzecie coś nieznośnego, co stawiało miłość na

równi z czyszczeniem zębów.

Róża szła dalej, uśmiechając się do tych myśli. Zabawne, tak, to było rzeczywiście zabawne. Ci magowie... i ci mężczyźni...! Przeszła pod bluszczowym łukiem i znalazła się w innej części ogrodu. Wszystko rosło tu jak chciało i sprawiało na pierwszy rzut oka wrażenie dzikości oraz lekkiego zaniedbania. Krzewy różane były bujne i roztrzepane. Biało nakrapiany jaśmin stroszył gałązki. Wierzby zamiatały swymi zielonymi włosami trawniki pełne stokrotek i fioletowych "kocich pyszczków". Ładnie. Gdzieś w zaroślach ptak wygwizdywał uparcie wciąż ten sam motyw, a tuż obok ktoś szlochał. Róża, kierując się słuchem, rozgarnęła gałąź. Na małej ławeczce tuż pod murem leżała mała postać wstrząsana łkaniem. Płaczące dziecko. Dziewczyna widziała jego plecy, część głowy i podkurczone nogi. Ubranko nie różniło się od setek innych, należących do małych chłopców w całym cesarstwie: krótka tunika związana paskiem z tkaniny, spodenki przed kolana, sandały ze sznurówka. Ale prócz tego dziecko nosiło coś w rodzaju futrzanych pończoch.

"W takie gorąco?" - zdziwiła się Róża. "Dlaczego? I czemu tak rozpacza, biedny dzieciak".

- Hej...- odezwała się i aż podskoczyła, przestraszona.

Chłopiec krzyknął i omal nie spadł z ławki. Odwrócił się, wlepiając w nią pełne lęku spojrzenie. Róża oniemiała. Skośne, bursztynowo żółte oczy osadzone były w gąszczu brązowych włosów. Widoczne były jedynie one, skrawki nozdrzy i wargi - uchylone, wygięte w podkówkę. To, co Róża wzięła za pończochy, okazało się częścią ciała. Cały dzieciak porośnięty był sierścią. Ciemne kosmyki zrudziały na końcach od słońca i dziecięca głowa przypominała przywiedły kwiat chmurnika. I może to skojarzenie sprawiło, że Róża natychmiast się uspokoiła. Słyszała już o tym chłopcu. Plotki docierały wszędzie, lecz tak fantastyczne i bezładne, że Róża nie wierzyła nawet w połowę. Nie zaprzętała sobie tym głowy. Nie widziała dotąd "małego wilka" i po prawdzie była przekonana, że trzymają go gdzieś w zamknięciu.

Usiadła obok niego.

- Czemu płakałeś?

Nic nie odpowiedział, wycierając rękami mokre oczy i nos.

- Życie jest ciężkie, co? Przeskrobałeś coś? Dostałeś w skórę? - Tylko taki powód do płaczu przychodził dziewczynie do głowy.

- Yhy... - mruknął niechętnie, nie patrząc na nią.

- Ale nie mocno - dodał zaraz. - To nie dlatego.

- No to dlaczego?

- Nie powiem - rzekł ponuro.

- Mam na imię Róża, a ty?

- Skaranie Losu i skończę na galerach - burknął nieuprzejmie.

- A tak naprawdę?

- Nocny Śpiewak - powiedział, spoglądając na nią ukradkiem. - Bo jestem podobny do wilka. A wilki śpiewają. W nocy.

- Nie tylko wilki - zauważyła od niechcienia. - Koty na przykład też.

- Aha...Dziś w nocy pieprzyły się pod oknem i nie mogłem spać - rzuciło dziecko tonem doskonale niewinnym, a Róża osłupiała. Z trudem zamaskowała wybuch śmiechu krótkim atakiem kaszlu. Co za dziwny dzieciak.

- Ile ty masz lat, mały?

- Osiem.

Malec ożywił się trochę. Róża przypomniała sobie o zawartości torebki, zawieszanej u paska. Jeśli to stworzenie choć trochę przypomina zwykłe dziecko, na pewno lubi słodyczne.

- Chcesz ciastko?

Złapał je łakomie, szybkim ruchem płochliwego zwierzątka, lecz ku zdumieniu

Róży nie pochłoniął go natychmiast, lecz rozłamał na dwie części. Jedną pieczołowicie schował do kieszonki, a drugą wpakował do ust w całości.

- Ciaftek ni ma cozenie. Tfeba zaofcendzać - wyjaśnił z pełną buzią. Przełknął,

prawie się dławiając.

- Masz jeszcze? - spytał z nadzieją. - Bo ja pewnie nie dostanę dziś obiadu.

Pokręciła głową.

- Niestety, nie.

- Róża. Ładne imię - powiedział. - Co ty tu robisz?

- Siedzę na ławce i rozmawiam z tobą - powiedziała przekornie.

- Nie. Co robisz tu, w Zamku.- Zatoczył koło kudłatą łapką. - Ja się uczę czytać i liczyć i jak być Stworzycielem. A ty?

Róża zawahała się na sekundę.

- Sprzedaję miłość - rzekła prawdomównie. Tego malca chyba to nie zdziwi.

Zdumiała się jednak sama widząc, jak jego twarzyczka rozjaśnia się w słonecznym, zachwyconym uśmiechu, jeszcze bardziej niż dotąd przypominając rozczochrany kwiatek.

- Oochchch... - westchnęło dziecko z podziwem. - Miłość...

- W kawałkach? - zapytało natychmiast rzeczowo.

- Na godziny - sprostowała, walcząc z atakiem wesołości. - Wybacz, muszę już iść.

Poderwała się z pośpiechem i po prostu uciekła. Prawie całą drogę chichotała w kułak.

Następny dzień, przynajmniej przed południem, nie odbiegał od normy. Róża obudziła się późno, jak zwykle odsypiając godziny pracy. Umyła się w zimnej wodzie, odpędzając resztki senności. Upięła włosy w koronę dokoła głowy. W króciutkiej tunice, boso, zaczęła ćwiczyć. Tak, jak uczono ją w siedzibie cechu. "Ciało to twoje narzędzie" - powiedziała jej na początku kobieta starsza dwa razy od niej, a wciąż piękna i zadbana. - "Dbaj o nie. Kiepskie narzędzie to kiepska praca i kiepska płaca". Zapamiętała to dobrze. Wykonywała ćwiczenia podpatrzone u zapaśników i szermierzy, wyginała ciało jak akrobatka lub wybijała bosymi stopami wesołe rytmy ludowych tańców. Przerwała, zmęczona. Wycierając się ręcznikiem, sięgnęła po dzbanek z wodą. Jej ręka nie dotarła do celu.

- Róża...

Rozejrzała się szybko. Na parapecie uchylonego okna, zaczepione o jego brzeg, tkwiły dwie dziecięce dłonie, nieco przybrudzone. Znad deski wystawał wierzch głowy i para skośnych ślepek. Róża obciągnęła swój kusy strój, bezskutecznie usiłując zakryć uda.

- Nocny Śpiewak ! Jak mnie tu znalazłeś?

- Gwiazdy mi pokazały. Tutaj - powiedział niedorzecznie, pukając się palcem w głowę. Róża postanowiła nie pytać więcej. Nocny Śpiewak wdrapał się na okno i usiadł na parapecie jak na koniu.

- O, ładnie tu - zawyrokował. - Masz obrazki. I kwiaty. Ale... - zawahał się i dodał niepewnie: - Dlaczego ty tutaj mieszkasz? To jest dom dla dziwek !

Róża oparła ręce na biodrach, z miną nie wróżącą nic dobrego.

- Jak jeszcze raz nazwiesz mnie dziwką, to obedrę cię z tego futra, ty wstrętny smarkaczu! Dziwki stoją na rogach ulic, a ja pracuję dla Cechu! Mam podpisany kontrakt!

- Achaaa... - powiedział chłopiec tonem niepewnym. Chyba niewiele zrozumiał. Zeskoczył z okna do wnętrza i podszedł do małego stolika, zastawionego armią słoiczków i pudełeczek, zawierających balsamy, perfumy oraz szminki.

- Bo ja...bo ja pomyślałem... - Położył na brzegu garść miedziaków. - Starczy?

- Na co? - spytała Róża, czując, że sytuacja zaczyna przerastać.

- Na trochę miłości - powiedział nieśmiało. - Nie mam więcej, ale może troszeczkę? Mówiłaś, że to sprzedajesz.

- Jesteś za mały! - jęknęła Róża. - Czyś ty oszalał? Wynocha !

- Wiedziałem, że będzie drogo - rzekł Nocny Śpiewak z goryczą.

- Nie o to chodzi... !

Przerwał jej:

- Wiem, jestem brzydki, dlatego nie chcesz.

Dziewczyna złapała się za głowę i z rozmachem usiadła na wyściełanym krześle. Jak z tego wybrnąć, nie uciekając się do brzydkiej przemocy? Najłatwiej byłoby wyrzucić chłopca tą samą drogą, jaką przybył. Na Miłosierdzie Losu, co to stworzenie sobie wyobraża?

- Masz osiem lat ! Nie możesz iść ze mną do łóżka! Jesteś dzieckiem !!! - krzyknęła z pasją prosto w twarz Nocnego Śpiewaka.
- A po co ja miałbym wchodzić z tobą do łóżka !? - odwrzasnął równie głośno. - Po co ci łóżko, żeby mnie pogłaskać?!
- Pogłaskać...? - spytała Róża ze zdumieniem i znacznie ciszej.
- Pogłaskać... przytulić... Czy ty aby na pewno sprzedajesz miłość? - powiedział podejrzliwie.
- Achm... ychm... Prawdę mówiąc, dopiero zaczynam. Nie mam... doświadczenia.
- Powinnaś mnie wziąć za rękę - pouczył ją poważnie. - Możesz mnie nie całować, jeśli nie chcesz - zapewnił szybko. - Potem pogłaszcz mnie po głowie i powiedz "słoneczko" albo "mój kotku". I jeszcze "kocham cię, skarbie". ,
- Róża zachciało się śmiać. Powstrzymała się, przeczuwając, że chłopczyk byłby bardzo urażony.
- Skąd ty wiesz takie rzeczy?
- No, jak to skąd? - odparł godnie. - Oczywiście mam. Widzi się na mieście, co matki robią ze swoimi dziećmi, no nie?
- Aha, a więc "słoneczko", "mój kotku"...może być "ptaszyno"?
- Szybko się uczysz.

Nie ma co, przyprowadził Różę o lekki ból głowy. Czuli się jak przy najbardziej wymagającym i kapryśnym kliencie, a jednocześnie musiała walczyć z atakami śmiechu, gdy mówił z powagą o rzeczach, które dla niej były tak zwyczajne, że przestała je zauważać, a dla niego były absolutną egzotyką. Wkrótce zorientowała się, że nigdy nie widział od środka zwyczajnego domu, gdzie byli obok siebie rodzice, dzieci i dziadkowie. Nie bawił się z innymi dziećmi. Nigdy nikt nie zaprowadził go do świątyni, ominęły go w jakiś sposób coroczne parady ku czci Bogini. Nie wiedział, ani gdzie się urodził, ani jakiego dnia. Na pytanie o matkę skrzywił się tylko.

W jego pojęciu "miłość" była okazywaniem czułości, do której tęsknił, na sprawy ciała znał parę wulgarnych określeń i były one według niego całkiem oddzielone od uczuć.

Prawie obraził się, gdy chciała mu zwrócić jego drobniaki.

- Targ jest targiem, porządek musi być !
- Czy mogę jeszcze kiedy przyjść? - spytał na odchodnym.
- Oczywiście - uśmiechnęła się. - Ale następnym razem zamiast pieniędzy przynieś mi coś innego.- Na przykład kwiaty.
- To będzie w porządku? - upewnił się.
- Jak najbardziej - uspokoiła go. - Jestem damą, a damom nie płaci się pieniędzmi. Tylko nie zrywaj wszystkich róż z krzaków, bo oberwiesz od ogrodnika.

Nocny Śpiewak przychodził często ale nigdy jej nie przeszkadzał. Skądś wiedział, kiedy jest zmęczona, śpi lub jest zajęta i zjawiał się tylko wtedy, gdy miała dla niego czas.

Wkrótce dowiedziała się o nim więcej i nawet "gwiazdy w głowie" przestały być niezrozumiałe. Mały kandydat na maga bawił Różę, a jednocześnie miała dla niego wiele współczucia. Tak bardzo pragnął, by ktoś go zwyczajnie lubił. Tyle wycierpiał: Świat był dla niego tak nieprzychylny. Chłopiec nie zjawiał się nigdy inaczej jak z pękiem kwiatów i dziewczyna czuła się po części jak adorowana księżniczka, a trochę jak starsza siostra. Inne mieszkanki domu uciech podśmiewały się dobrotliwie, nazywając Różę "Damą z Pieskiem" . "Zazdrościcie, że kocha się we mnie Stworzyciel" - odcinała się z humorem. - "A dla mnie tylko to dobre , co najlepsze".

- Jesteś śliczna - powiedział kiedyś Nocny Śpiewak do swej przyjaciółki. - Śliczna jak... jak... ciasto z konfiturą.

- Dziękuję - odpowiedziała z uczuciem. - Jeszcze nikt mi nie powiedział czegoś takiego.

W końcu zdobyła się nawet na delikatne wyjaśnienie, dlaczego pracuje późnym wieczorem i co właściwie robi. Wbrew obawom zniósł to nadspodziewanie spokojnie. Rzekł pobłażliwie:

- Kwiatami nie można się najeść. Rozumiem, że jakoś musisz dorabiać.

I tak trwała ta dziwna przyjaźń, niezmacona żadnym cieniem. Aż pojawił się ktoś trzeci.

Łatwo było trafić do Zamku. Trudno było go raczej nie zauważyć. Wiatr Na Szczycie szedł ulicami miasta, kierując się widokiem pięciu ogromnych wieżyc, które celowały w niebo jak pięć palców dłoni olbrzyma. Cieszyły jego oczy po długiej podróży przez kraj płaski jak placek, wyciągnięty spod czyjegось tyłka. Wieże te w pewien sposób przypominały mu górskie szczyty, gdzie narodził się i żył aż dotąd. I których, po prawdzie, wcale nie chciał opuszczać. Ale układ był układem.

"Krań jest potęgą" - rzekł Wiatrowi szaman, któremu wiek nie przyciemnił umysłu, lecz wyostrzył go jak igłę. - "Odpowiedz na wezwanie z Południa. Hajgowie potrzebują stali na broń i narzędzia. Soli, która wzmocni naszą krew, i ziarna, jeśli zbiory będą niepomyślne. Magowie mogą dać nam pszenicę, co wszędzie nawet na kamieniu. A ty jesteś przecież magiem".

"Przed tym jestem wojownikiem, Wilkiem Wajetów" - odparł.

"Pani Lawin wie lepiej i dlatego wstrzymała wiadomość, aż nastał czas sprzyjający. Chłopiec, którego uczyłeś wczoraj został mężczyzną. Skończyłeś jedną pracę, nastał czas drugiej. Idź".

W taki sposób znalazł się wreszcie w miejscu podległym Kręgowi Magów. Tłok i gwar miejski drażniły go. Pogardzał tym tłumem. Ludzie, którzy kręcą się to tu, to tam, bez widocznej przyczyny, a jazgocą przy tym jak wściekłe norniki, muszą być niespełna rozumu. Zwracał na siebie powszechną uwagę, lecz ustępowano mu skwapliwie z drogi. Wiatr Na Szczycie był mężczyzną dużym i muskularnym. To oraz miecz przytroczony na plecach i kij okuty żelazem w rękę zniechęcały do zaczepek. Raz i drugi usłyszał za plecami obraźliwe słowo, lecz puścił je mimno uszu. Nie lubiono tu Hajgów. No i dobrze, nawzajem!

Przy wielkiej bramie, prowadzącej do samego Zamku, zatrzymały go skrzyżowane włócznie.

- Tu nie wolno wchodzić - usłyszał.

- Mnie wolno. Jestem magiem - odparł.

Miny strażników wyrażały niepewność. Nie uwierzyli. Trudno byłoby uwierzyć, mając przed sobą kogoś w stroju hajgońskiego górala, z klanowymi tatuażami na twarzy, zwyczajowo przyciętymi uszami, na dodatek z bronią.

- Okaż znak Kręgu, panie - zażądał strażnik, na wszelki wypadek tonem jednak znacznie uprzejmiejszym. Wiatr Na Szczycie zafrasował się lekko. Tatuaż profesji miał otrzymać dopiero tutaj, a pergamin z wypisanym wezwaniem beztrósko wyrzucił jeszcze w górach. Na co mu to, skoro i tak nie umiał czytać? Może jednak skróci o głowę tych biedaków? Nie, znacznie lepiej będzie...

Obok Wiatru Na Szczycie pojawił się drugi, a potem trzeci - identyczny z pierwowzorem.

- To Tkacz Iluzji! - zawołał żołnierz z ulgą.

- Panie, mamy obowiązek meldować, kto tu wchodzi - rzekł drugi, całkiem już pokornie. - Czy możesz nam podać swoje imię i rangę?

- Wiatr Na Szczycie... "błękitny" - Hajg w samą porę przypomniał sobie określenia rozgraniczenia mocy talentów na słabsze, czyli "czarne" i "błękitne"-

mistrzowskie. Przeszedł pomiędzy strażą, odprowadzany zdumionym wzrokiem gwardzystów. Będą mieli co opowiadać przy wieczornym kuflu piwa.

Niebawem pożałował, że nie spytał przy bramie o drogę. "Zgłosić się do mistrza Stworzycieli Mosiądza w wieży wschodniej". Ogarniało go coraz większe niezadowolenie. Wieża wschodnia tkwiła przed jego oczami jak gwóźdź w desce, za

to nie sposób było do niej dojść. Czuł się jak ostatni głupiec. Przemierzał dziedzińce, płątał się po warzywnikach, trafiał do pomieszczeń dla służby i rzemieślników. Wybierał coraz to inne drogi; które zwykle kończyły się ślepym murem między ścianami budynków lub sprowadzały go na manowce. Skręcił wreszcie w jakiś zaułek, rozejrzał się, czy nie ma niepożądanych świadków i dał ulgę pęcherzowi. Głośny szelest za plecami kazał mu obejrzyć się błyskawicznie. W ścianie domu umieszczone było malutkie okienko, należące prawdopodobnie do składziku lub spiżarki i właśnie między prętami przeciskało się stworzenie podobne do rosomaka. Wiatr Na Szczycie bez namysłu złapał je za kark, wywłókł na zewnątrz. Trzymał bez wysiłku swą zdobycz na wysokości ramienia i zastanawiał się, co robić dalej. Gdyby nie sierść, byłby pewien, że złapał małego złodziejzka, a gdyby nie ubranie, zaliczyłby to do zwierząt. Stworzonko zwisało bezwolnie z jego garści i ze strachem wlepiało w niego wąskie ślepka.

Nocny Śpiewak miał serce w gardle. Dał się złapać w sposób naprawdę głupi. Zanim zaczął przełazić przez kratę, powinien najpierw sprawdzić, czy ktoś nie stoi w zaułku, Zresztą tamten nie wyglądał groźnie, gdy stał tyłem i sikał. A niech to zaraza! Z przodu wyglądał po prostu strasznie. Jak... jak Byk! Taka sama zwalista postać, masywny kark; ramiona jak pnie. W chłopcu aż wszystko się zatrzęsło. Tamten musiał być okropnie silny, bo trzymał Nocnego Śpiewaka w powietrzu, zupełnie jakby ten nic nie ważył. Och, Matko Świata, niech ten straszny człowiek go puści! Przyzna się rządcy do wszystkiego, do wybitej szyby, i że kowalowi zabrał nóż. Będzie spał przez tydzień na brzuchu, tylko chce z powrotem na ziemię!

- Mały lisek - odezwał się mężczyzna. Głos miał gruby, ale niespodziewanie miły i spokojny. Nocny Śpiewak ostrożnie "sięgnął" do jego umysłu. "Gwiazda myśli" tamtego nie zawierała złości, raczej znużenie i głód. Nocny Śpiewak doszedł do wniosku, że dyndanie w powietrzu może i nie boli, ale jest zwyczajnie nudne. Tamten nie wyglądał na to, iż ręka może mu się kiedykolwiek zmęczyć. Należało zacząć działać. Chłopiec sięgnął za pazuchę, wydobyl ukradzioną kiełbasę i podsunął mężczyźnie pod nos, ostrożnym gestem, jakim podaje się kęs głodnemu tygrysowi.

Dziesięć minut później obaj siedzieli w ogrodzie, bezpiecznie ukryci pod zwisającymi gałęziami wierzby i sprawiedliwie dzielili się łupem.

- Dobrze uwędzona - mruknął Wiatr. - Szkoda, że nie świsnąłeś więcej.
- Nie można brać dużo na raz - pouczył go chłopiec. - Jak weźmiesz jedną, to można zwalić winę na kota. A jak dużo, to już na pewno się domyślą, że człowiek.
- Wiesz, jak stąd dojść do tej parszywej wschodniej wierzy?
- Pewnie. Stąd przez furtkę, potem w lewo, potem po klamrach na gzyms, z gzymsu na drugą stronę muru i przez dziurę rynsztoka... Chyba się nie zmieścisz
- zakończył Nocny Śpiewak z rozczerowaniem. - Pójdziemy dookoła.
- A znasz Mosiądzę Stworzyciela?

- Nie. To może pójdziemy do Róży, ona ich wszystkich zna. I do niej jest bliżej. Nocny Śpiewak był strasznie zły. To po prostu zwyczajne świństwo! Podzielił się z Wiatrem Na Szczycie własną kiełbasą, był dla niego miły, pomógł mu, a spotkał się w zamian z czarną niewdzięcznością. Posadzony gołym tyłkiem na jeżu, ot co! A Róża, jego Róża, jak ona mogła! Nie miał nic przeciwko, żeby sypiała z dużymi magami, skoro dawali jej za to pieniądze. Pieniądze były najlepszą rzeczą, oprócz jedzenia. Nie gniewałby się, gdyby zrobiła to z tym Hajgiem - taki sam chłop, jak inni. Ale to...! Nocny Śpiewak zgrzytnął zębami.

Ze zmartwienia znowu bolał go brzuch. Zamknął oczy i zwinął się na swojej macie pod łóżkiem. Pod powiekami znów pojawił mu się tamten obraz: roześmiana Róża, patrząca w oczy wielkiego górala. Dał jej kwiatek! Trzymała go za rękę!! Gdyby Nocny Śpiewak wiedział sześć dni temu, co się może zdarzyć, zatłukłby tego nowego maga bez mrugnięcia okiem. Nawet gdyby trzeba było do tego wyciągnąć sobie ze łba ten przytrzaśnięty talent i wytrząsnąć go po pysku! Kto wie, co jeszcze razem robiła ta podejrzana parka? Może Róża trzymała na

kolanach głowę tego bydlaka i mówiła do niego "słoneczko"? Nocny Śpiewak
jęknął i kopnął z pasją w deski nad sobą, aż zadudniło.

- Obłudnica...wstręciucha! Wia...wiaro-łomnica!

Wyczołgał się spod mebla. Musi porozmawiać z Różą. Już on jej powie, co o tym
myśli! Niech nie wyobraża sobie ta żmija, że on tak po prostu się pogodzi z jej
zdradą ! Tamtemu też powie!